Wydawnictwa rok VI
Dnia 22 kwietnia 1928 r.

Nr. 242

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy"

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

WOJNA WOJNIE

„GŁOS PRAWDY LITERACKI"

Redakcja: Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 282-54. Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 22, tel. 283-62

NIEDYSKRECJE

OPOZYCJA SEJMOWA dzieli się na dwie strony — stanowi ją dziwnym zbiegiem okoliczności obóz obwiepolski i socjalistyczno-wyzwoleńczy front. Opozycja ta zbudowana jest na przesłankach, że ze strony rządu grozi „niebezpieczeństwo" zamachów na przywileje demokratyczne, na uprawnienia robotniczo-pracownicze. A więc grozić ma niebezpieczeństwo ośmiogodzinnemu dniu pracy, ubezpieczeniom i t. d. Opozycja obwiepolska zaś uważa, że rząd opiera się na elementach radykalnych, które według obwiepolu są wrogami racjonalnej i jedynie powołanej do rządzenia „ideologji" gospodarczej. Jeden i drugi pogląd opozycji jest dostatecznie nieskromny, albowiem nieszczery jest przedewszystkiem i opiera się na własnych przypuszczeniach, przewidywaniach, które w rzeczywistości żadnego usprawiedliwienia nie znajdują. Gdzież tu bowiem spółka rządu z przemysłowcami, gdy — jak na posiedzeniu komisji budżetowej sejmu oświadczył minister robót publicznych, Jędrzej Moraczewski — wystąpił do walki z producentami cegły, cementu i żelaza, aby nie dopuścić do spekulacji i podnoszenia cen? Gdzież tu porozumienie z ziemianami i kapitalistami, gdy rząd stanowczo stwierdza, że w planie budownictwa na pierwszem miejscu stawia sprawę budowy domostw dla najbiedniejszej ludności na kresach, która wyrzucona przez wojnę z chat, do dziś mieszka w ziemiankach? Gdzie tu chodzenie na rękę przemysłowcom, gdy rząd mówi o budowie własnych cementowni i uruchomieniu kamieniołomów? Prawda jest tak oczywista, że trzeba być obranym z rozsądku i pozbawionym zmysłu wzroku i słuchu, by jej zaprzeczać — lub też z gruntu fałszywym człowiekiem. Ale opozycji naszej nie idzie ani o prawdę, ani o rzeczywistość, ani o realne potrzeby życia. Opozycji z prawej i lewej strony idzie o to, że to, co się robi, robi się bez jej udziału, robi się nie wedle doktryny, nie wedle teorji zdawna znanej, lecz robi się prosto i naturalnie i dlatego, że tego życie wymaga. Przez Jędrzeja Moraczewskiego przemówił nietylko członek rządu, przemówił oficer I Brygady, żołnierz Legjonowy i obywatel. Pozostawiając szeregi socjalistyczne nie przestał być ani demokratą, ani pracownikiem, ani obywatelem. Demokratyczne swe przekonania pieczętuje pracą ku pożytkowi Państwa i ludności — wiecznie ruchliwy, żywy i twórczy umysł obraca się w świecie rzeczywistości, prawdziwych potrzeb i możliwości. Zdobywa życie i tworzy, podczas gdy jego dawni współtowarzysze życie to teoretyzują, przegryzając zawody i plany ziarnem niechęci. Zdobywa życie, szuka dla niego nowych soków i rozumie głęboki nurt, płynący poprzez serca i mózgi szerokich mas. W współpracy z Piłsudskim bowiem odnalazł tajemnicę ciągłej czujności i niepokoju, wytrwania i mocy na rzeczy, które dla innych w sferze poezji pozostają. I dlatego żywe słowo Moraczewskiego, oparte o cyfry o prawdę rzeczywistości ma siłę przekonywującą, siłę rozbijającą głupstwa teorji — bez życia, słów bez wiary, walki bez umiłowania. W tem leży wielka różnica między socjalistą Moraczewskim, a socjalistami opozycji.

**
*

MANIFESTACJA PRZYJAŹNI POLSKO-WŁOSKIEJ, zapisanej pięknie na kartach historji wolności ludów, znalazła swój wyraz w ostatniej wizycie min. Zaleskiego w Rzymie. Włochy były jednem z tych państw, które pierwsze uznały niepodległość wskrzeszonej Polski w jej obecnych granicach. Tysiączne nici sympatji i pokrewieństwa kultur, łączące nas ze słoneczną Italją, która również przebyła krzyżową drogę męczeństwa, zanim wyzwoliła się z obcego jarzma, stwarzają wdzięczne tło dla tej przyjaźni, niezależnej od chwilowych konjuktur, oraz form rządów. Fakt, iż pomiędzy Polską a Italją nie istnieją, a mamy nadzieje, że nie powstaną i w przyszłości, żadne płaszczyzny tarć, jest najlepszą rękojmią, że węzły polsko-włoskie będą się coraz bardziej zacieśniać, tworząc jeden z elementów pokoju Europy. Podkreślił to zgodnie w mowach swych premjer Mussolini i minister Zaleski. Dociekania na temat, co planuje premjer Mussolini, rozpoczynając jakoby ofenzywę dyplomatyczną, pozostawiamy amatorom zgadywania cudzych myśli. Wszystkie domysły i plotki związane z naradami medjolańskiemi, a szerzone gorliwie przez prasę sowiecką i część prasy europejskiej są równie fantastyczne, jak złośliwe. Naszych niespokojnych domorosłych krytyków możemy uspokoić, że wizyta min. Zaleskiego w Rzymie bynajmniej nie miała na celu obalenia istniejących traktatów i jeżeli chce się w niej szukać efektu politycznego, to tylko w kierunku łagodzenia antagonizmów i utrwalenia równowagi pokojowej. Nie mniej niedorzeczne są wszystkie pogłoski o mogącem wyniknąć z powodu wizyty rzymskiej min. Zaleskiego oziębieniu stosunków polsko-francuskich. Nawet prasa niemiecka, której były one najbardziej miłe, szybko zorjentowała się w ich fantastyczności i zdementowała je.

**
*

HEGEMONJA ŚWIATOWA SZEŚCIU REKINÓW WIELKOMOCARSTWOWYCH — taki cel widzi w projekcie Kelloga, niechętna mu opinja publiczna na kontynencie europejskim. Jest poniekąd rzeczą zrozumiałą, że amerykański szkic paktu antywojennego, nieoryginalny zresztą w pomyśle, wywołał zastrzeżenia ze strony europejskich przyjaciół pokoju. Już sama okoliczność, że propozycja amerykańska, skierowana została wyłącznie do wielkich mocarstw, musiała wzbudzić nieufność. Wprawdzie projekt Kelloga przewiduje przystąpienie do paktu innych państw, lecz, oczywiście byłoby to uzależnienie od aprobaty owej potężnej „szóstki". Ale najsłabszą stroną amerykańskiej inicjatywy pokojowej jest zupełny brak sankcji w stosunku do gwałcicieli pokoju. O ile nie wprowadzone zostaną do projektu Kelloga modyfikacje zasadnicze w myśl życzeń francuskich, przejdzie on do archiwum bezpłodnych poczynań pacyfistycznych. Dobremi zamiarami — jak mówi przysłowie — wybrukowana jest droga do piekła. Szczególnie w dziedzinie tak najeżonej niebezpieczeństwami, jak polityka międzynarodowa, dobre zamiary są równie zawodne, jak zdradliwe. To też całkowicie uzasadnione są kontrpropozycje francuskie, żądające uzgodnienia projektu Kelloga z temi, aczkolwiek niedoskonałemi gwarancjami przeciw wojnie, jakie daje cała sieć faktów regjonalnych i Liga Narodów. Lecz wówczas projekt Kelloga stałby się bezprzedmiotowym i dlatego krytycy jego dopatrują się w nim innych, dyplomatycznych raczej, niż ogólno-pokojowych celów.

**
*

DOBIEGAJĄCA JUŻ KOŃCA KAMPANJA PRZEDWYBORCZA WE FRANCJI, acz nie zgotuje zapewne niespodzianki ani Francji, ani całemu światu, posiada jedną ciekawą cechę, niezwykłą w dziejach wszystkich kampanji wyborczych: zdarzało się we wszystkich państwach parlamentarnych, iż w okresie wyborów na czele rządu stały t. zw. gabinety koalicyjne i hasłem wyborczem było: „Z koalicją partyjną, czy przeciw niej?".. We Francji dzieje się obec-

nie zgoła inaczej. Partje biorące udział w rządzie Poincaré nie występują bynajmniej zblokowanemi frontami w przyszłej bitwie o mandaty — jest gorzej, zwalczają się bowiem bardzo namiętnie, niepomne wspólnego zasiadania na ławach ministerjalnych Rząd Poincaré — t. zw. rząd jedności narodowej", jest uosobiony przez dwie silne indywidualności, które swym autorytetem i zdolnością do twórczej pracy wyrastają ponad poziom partyj, które reprezentują. Filarami rządu są „dwa na krańcach swych przeciwnych... bogi": Poincaré i Briand. Harmonja, tak niespodziewana dwóch tych potężnych indywidualności, skłóconych z sobą do niedawna, stworzyła jedyną w swoim rodzaju sytuację, w której Francja odnalazła i swą równowagę gospodarczą i w „koncert świata" wniosła swój doniosły i wieloznaczący głos czarodzieja locarneńskiego. Nie ulega wątpliwości, iż decydującym momentem w wyniku wyborów będzie... suggestja, narzucona i przez Poincaré'go i przez Brianda przeciętnemu obywatelowi francuskiemu, który widzi, że „jest lepiej" i pragnie wierzyć, że nie powtórzą się ponure dni kompletnej degrengolady gospodarczej" z 1925 roku. Jedyną niespodzianką wyborów mogą być lokalne układy socjalistów z komunistami... Ale i przeciw tej ewentualności usiłuje zabezpieczyć się Poincaré, demaskując ukryte pakty rzekomych antagonistów... Na tem tle miały już miejsce dość burzliwe „licytacje" poszczególnych kandydatów — prześcigających się zawzięcie i ...bez odpowiedzialności w szafowaniu dobrami ziemskiemi, bez odpowiedzialności przed sceptycznie usposobionymi wyborcami. W każdym razie, w porównaniu z tem rozgorączkowaniem, jakie cechowało poprzednie wybory — obecna kampanja ma bardzo mało wspólnego.

WOJNA URZĘDOWA I URZĘDOWY PACYFIZM

Oficjalny pacyfizm, wyrażający się w działalności Ligi Narodów i międzynarodowej dyplomacji daje obecnie światu szczególne widowisko. Gromi i piętnuje przyszłą wojnę, stawia poza prawem jej ewentualnych sprawców, jednocześnie wszakże z całą pobłażliwością i tolerancją patrzy na krwawe walki, rzezie i spustoszenia, jakie od lat paru zachodzą na ogromnych przestrzeniach Chin tudzież w innych krajach Azji i Afryki, na ekspedycje karne, jakich przeciw opornej ludności Nicaragui nie przestają wysyłać Stany Zjednoczone, wreszcie na to szerokie stosowanie siły i krwawych represyj, na jakie pozwalają sobie w naszej cywilizowanej części świata z jednej strony partje rewolucyjne, z drugiej — uśmierzające je rządy.

Cóż to znaczy? Jak pogodzić w zgodnej formule tak uderzająco sprzeczne objawy, tak niekonsekwentne traktowanie obu grup faktów, pokrewnych w treści i pochodzących ze wspólnego źródła.

Według obowiązujących lub mających obowiązywać przepisów, wojna pomiędzy dwoma niezależnemi państwami jest zbrodnią przeciw ludzkości i powinna być wyłączona z życia międzynarodowego. Natomiast wojna w łonie danego państwa, wojna pomiędzy rządem a zbuntowaną ludnością lub pomiędzy jej odłamami, jednem słowem wojna domowa we wszelkich jej postaciach, uchodzi za zjawisko nieuniknione, z którem należy się pogodzić jako ze złem koniecznem i uznać je poniekąd za stały współczynnik życia zbiorowego.

Atoli tak stawiać kwestję to znaczy przewrócić rzeczywistość do góry nogami i obrażać naturalne poczucie cywilizowanych grup ludzkości, które oddawna przyzwyczaiły się do uważania wojny domowej za coś nierównie gorszego i wzbudzającego większą odrazę od konfliktów zewnętrznych. Jeżeli zaś ktokolwiek zechce utrzymywać, że przeciw wojnie zewnętrznej ludzkość może się zabezpieczyć za pomocą stosownych umów i przepisów, a przeciw domowej nie posiada dostatecznych środków, a więc może i powinna zwrócić całą swą usilność wyłącznie przeciw pierwszej, jeżeli kto wystawia na serjo tę paradoksalną tezę, to można mu odpowiedzieć, że polityka zewnętrzna łączy się tysiącem nici ze stosunkami i zawikłaniami wewnętrznemi i że urzędowe nieuznawanie tego związku pociąga za sobą konieczność formalizmu i powierzchownego traktowania odnośnych faktów. Dochodzi do tego, co widzimy obecnie: cała pasja moralnego oburzenia zwraca się przeciw urzędowej wojnie, a rozmyślnie pomija i faktycznie toleruje wojny nieurzędowe. Zdawałoby się, że w całej antiwojennej i antimilitarnej kampanji chodzi tylko o to, aby nie nazywać rzeczy po imieniu.

Gdy na ostatniej konferencji rozbrojeniowej Litwinow wystąpił z projektem sowieckim i chciał frazesami i oświadczeniami pokojowemi przelicytować pacyfizm zachodni, przedstawiciel angielski z zabójczą ironią zapytał go, czy sowiety z równą bezwzględnością potępiają wojnę domową. Pytanie wprawiło w kłopot dyplomatę sowieckiego, który wie dobrze, że cała działalność kominternu nie jest niczem innem jak pracą nad wywołaniem w innych państwach wojen domowych, ale ten punkt doprowadza do absurdu i kompromituje także próby pacyfistyczne zachodu.

Zgodzi się chyba każdy, że wyrzeczenie się wojny zewnętrznej nie może być tak krańcowe jak wojny domowej. A przecież nawet to ostatnie nie jest absolutne. Wojnę domową każdy naród uważa za największe nieszczęście i najszczerzej chce jej unikać, lecz żaden nie może na wieczne czasy zaręczyć, że we wszelkich okolicznościach potrafi się jej wyrzec. A sprawy wewnętrzne wpływają na politykę zagraniczną i nieraz popychają tę ostatnią do ryzykownych posunięć.

W ideologji propagandowej Wilsona pokój międzynarodowy był ściśle związany z demokratycznym ustrojem wewnętrznym. Atoli cnotliwy i humanitarny prezydent nie chciał pamiętać, że już za jego życia Stany Zjednoczone pomimo swego demokratycznego ustroju były widownią straszliwej wojny domowej i że tylko zwycięskiemu orężowi północy zawdzięczają utrzymanie swej jedności państwo-

wej. W imię doktryny wolnościowej w jej krańcowem pojmowaniu należało się zgodzić na secesję stanów południowych, lecz cóż w takim razie stałoby się z wielką republiką amerykańską?

Przed laty trzydziestu powstanie na Kubie wywołało interwencję Stanów Zjednoczonych i wojnę z Hiszpanją. Nieurzędowa wojna powstańcza, do której Liga Narodów nie miałaby prawa się wtrącić, pociągnęła za sobą całkiem formalną urzędową wojnę, która odebrała Hiszpanji resztę jej posiadłości w Nowym Świecie.

Coś podobnego może zajść w Azji lub w Afryce, gdzie państwa europejskie zagarnęły ogromne obszary i mają pod swem panowaniem dziesiątki miljonów obcej ludności. Jak temu zapobiec? Czyż można w dzisiejszym świecie postawić zasadę, że powstanie przeciw istniejącemu rządowi jest zbrodnią i że w żadnym razie niewolno trzeciej stronie mieszać się do sporu, choćby nawet jej żywotne interesy w danym razie były wystawione na szwank.

W swoim czasie rząd waszyngtoński zapanował nad Panamą i terenem jej kanału dzięki rewolucji, którą tam wywołał. Żadne z państw amerykańskich nie zaprotestowało, gdyż Stany reprezentowały zbyt wielką potęgę. Ale podobna operacja na gruncie europejskim mogłaby wywołać w danym wypadku wojnę.

Ażeby ugruntować powszechny pokój według recepty sekretarza stanu Kelloga, trzebaby odpowiednie zobowiązania narzucić nie tylko rządowi na terenie międzynarodowym, lecz także narodom i wszelkim istniejącym lub nawet potencjalnym partjom na terenie stosunków wewnętrznych. Musiałyby obiecać, że w żadnym wypadku nie chwycą za broń i nie użyją siły — nie tylko obiecać, lecz i dotrzymać. Każda bowiem krwawa walka jest iskrą, która może wywołać dalszą pożogę.

Święte przymierze było w pewnym sensie konsekwentne, opierając pokój międzynarodowy na ujarzmieniu i unieruchomieniu ludów. Dzisiaj daje się za wygranę temu niezniszczalnemu zadaniu, lecz pacyfizm zredukowany do strony międzynarodowej, staje się komedją urzędowego zwalczania urzędowej wojny.

T. Grużewski.

NA OJCZYZNY ŁONO

Kiedy czytaliśmy cudowne westchnienia do morza Żeromskiego, kiedy powtarzaliśmy za nim tęsknoty do polskiej floty, która wraz z cynamonem i saletrą przywieźć ma do kraju dech wielkich przestworzy oceanicznych i blask równikowego słońca, mimowoli żal ściskał serce, że brak nam wielkiego genjusza, któryby został tym wielkim morza oddechem przewiany, któregoby ciało spaliło słońce ślepiące. Poeta polski skazany był zawsze na los Cedry, co stał na wybrzeżu i patrzał w wielkie tajemnice ruchów wody, tajemnice obcowania przestrzennych ciał niebieskich... Aż oto przyszedł do Polski ten genjusz. Przyszedł — rzecz więcej niż znamienna — witany przez tegoż Żeromskiego, przyszedł odrazu w glorji chwały zdobytej zdala od ojczyzny, przyszedł zbrojny siłą odczucia, zrozumienia wymowy.

Kiedyś, jako chłopak młody, kilkunastoletnie pacholę opuścił kraj — bo duszno mu było w śródlądziu, bo mu duszno było w stęchłej atmosferze niewoli i beznadziejności przygnębienia. Uciekł poprostu. Czy była to dezercja z szeregów walczącego narodu? Kto wie? Być może, że gdyby przed laty trzydziestu spotkał ktoś Conrada Korzeniowskiego, jako angielskiego marynarza, przestającego tylko z Anglikami, żyjącego życiem angielskiem, zasymilowanego całkowicie ze środowiskiem, w którem się znalazł, dalekiego od Polski — być może nie zawahałby się go w ten właśnie sposób potraktować. Tuż przed naszem odrodzeniem państwowem Korzeniowski jednak wraca do kraju. Wraca, by ujrzeć tę ziemię, która była dla niego ojczyzną. Czy wiedział wtedy, jaka przypadnie mu rola? Czy rozumiał czem stanie się dla nas?

Dopiero, gdy Korzeniowski wyjechał, przyszły książki Josepha Conrada. I wtedy ten, którego gotowi byliśmy poczytywać za dezertera, stał się istotnie wieszczem — wieszczem naszej przyszłości. On właśnie pierwszy przyniósł ten ogromny wiew oceanicznych przestworzy, on przyniósł pieśń cudowną „mórz południowych" on dał nam to, czego tak strasznie brak było psychice polskiej — światowość w najszerszem tego słowa znaczeniu. Conrad pisał nie po polsku, trzeba go było tłómaczyć — a jednak stał się on odrazu zrozumiały, bo to wszystko, co zbierał po świecie przechodziło przez pryzmat duszy polskiej. Stąd płyną zarzuty przeciwko niemu za granicą. Jest on za słowiański — pisze krytyk francuski. Anglik R. B. Cunninghame Graham, mówiąc o angielszczyźnie Conrada powiada, „że akcent jego (polski), ongiś lekki, jął się uwydatniać wyraźniej i pojawiły się w jego wysłowieniu pewne zwroty, które... nie były angielskie...". I to co mogło być minusem dla cudzoziemca, to samo właśnie tak zbliżyło utwory Conrada do nas, czyniły je czemś niezmiernie własnem, czemś bezpośrednio przemawiającem. Utwory jego przetłumaczone na polski język zachowują wdzięk oryginału, a przetłumaczone artystycznie mogą nawet zyskać. Józef Korzeniowski stał się w Polsce wielkim apostołem morza, sprawił to że nie jesteśmy już kalekami, stojącemi jedynie na brzegu, że nasz duch wyleciał nad bezbrzeżne obszary, ujrzał je, przeniknął, poznał — opanował.

Czy to apostolstwo jest świadome? Sam Żeromski gotów był przypuszczać, że raczej nie. Otóż mamy dokument, iż Żeromski się pomylił. Dokument ten znajdujemy w XXIV tomie pism zbiorowych Josepha Conrada. Znajdujemy tu poniekąd **credo** patrjotyzmu Conradowego. **„Trzeba niejakiej wielkości ducha** — powiada on — **by pojmować patrjotyzm godnie: jest to szczerość odczuwania, obca prostackiemu wykwintowi myśli nowoczesnej.**

która niezdolna jest pojąć dostojnej prostoty uczucia, wynikającego z najrdzenniejszej istoty rzeczy i ludzi"*).

Dla Conrada patrjotyzm jest tem, co w duszy się nosi, co samo tworzy i jeżeli nie stworzy — to nie może zastąpić tego czcza gadanina. Przypomina się w tej chwili owo mickiewiczowskie:

„Czyń każdy w swojem kółku, coć każe duch Boży— A całość sama się złoży"

Konrad Korzeniowski szedł za popędem jaźni własnej, czynił, **co mu kazał Duch Boży** i właśnie to, a nie co innego wydao plon dla jego ojczyzny, bo tkwiła w nim ta szczerość odczuwania, owa **dostojna prostota uczucia** tem mocniejsza, tem silniej działająca, że świadoma i opanowana.

Dławił go ogrom goryczy, mówi krytyk angielski, **która znosił niewzruszenie, gdyż rzadko mówił o Polsce** — ta gorycz wybucha w jego „Księciu Romanie". Wybucha jak wulkan.

Dla nas ta rzecz Conrada jest pomimo dużej wartości artystycznej raczej dokumentem. Ten wielki twórca zostaje dla swojej ojczyzny tem, czem jest dla ojczyzny przybranej — piewcą morza — i jeszcze czemś więcej — wieszczem morza, wielkim **sit venia verbo** agitatorem morskiej sprawy w Polsce. Ale utwór, o którym mowa, dowodzi nam niezbicie, że istniał w jego indywidualności mus spełnienia misji w Polsce, że to co dał swej ojczyźnie dał ręką prawdziwie synowską.

A. Uziembło.

W SPRAWIE PRZEMYSŁU LUDOWEGO NA POLESIU

Nie zdajemy sobie jeszcze dostatecznie sprawy z tego, jak ważnem dla naszych Ziem Wschodnich jest zagadnienie przemysłu ludowego. A jednak nie spotyka się prawie w prasie artykułów, poruszających ten temat. Ostatnio omówiła wygasającą ustawę o przemyśle ludowym p. Orynżyna w tyg. „Głos Prawdy" (z dn. 1 kwietnia). Koniecznem jest wszakże szersze i dokładniejsze przedyskutowanie tej sprawy i ujęcie jej ze strony terenów na których ten przemysł ludowy żyje i rozwija się, które są jego domeną, t. j. z punktu widzenia wsi.

Przy takiej analizie zarysują się nam odrazu dwa pierwiastki, dwie części integralne omawianego zagadnienia. Sprawa materjalnych korzyści, które przynosi ludności wiejskiej przemysł ludowy, i sprawa jego wartości kulturalnych i artystycznych. Jasne jest stanowisko, które należy zająć wobec całokształtu problemu: — Przemysł ludowy, jeżeli ma zostać prawdziwie ludowym, — nie może iść na żadne ustepstwa ze swych cech artystycznych i regionalnych, choćby dla wielkich nawet zysków materjalnych.

Pojmując w ten sposób sprawę przemysłu ludowego, ograniczymy odrazu sferę działań Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego, do tych okolic, które te cechy swoiste, artystycznie odrębne potrafią nadać swoim ludowym wyrobom. Utworzą się w ten sposób okręgi regionalne różniące się od siebie, i w sobie zamknięte. Odróżnienie tych okolic i określenie ich granic, powinno być pierwsza pracą danych Towarzystw Pop. Przem. Ludowego.

Słusznie zatem uczynił zarząd Tow. Pop. Przem. Lud. na Polesiu, dyskutując na jednem ze swych zebrań w lutym b. r. sprawę pracy, która powinna być przedewszystkiem wykonaną, t. j. sprawę ustalenia na Polesiu granic wpływów białoruskich z północy i rusińskich z południa. W ten sposób wyeliminuje się prawdziwe Polesie i teren prawdziwie poleskich artystycznych i kulturalnych cech przemysłu ludowego.

Tow. Pop. Przem. Lud. na Polesiu założył p. wojewoda Kazimierz Młodzianowski. Po jego wyjeździe na Pomorze, Towarzystwo, szwankujące już nieco, dopiero w r. 1928 ożywiają swą inicjatywą pp. wojewoda Jan Krahelski i jego małżonka.

Są wszelkie dane do przypuszczania, że pod ich troskliwą opieką Towarzystwo rozwinie się pomyślnie.

Co do programu prac Tow. Pop. Przem. Lud., to, uważam, że powinien on iść w trzech kierunkach: 1) W kierunku ustalenia typu, cech i rodzajów przemysłu ludowego, najwłaściwszego danej okolicy. W tym celu musi zebrać i założyć Towarzystwo rodzaj muzeum, — i tutaj zetknie sie i musi współpracować z etnografią. 2) Według zebranych wzorów, rozwijać powinno Tow. dalszy wyrób przedmiotów, absolutnie nie narzucając nic, ulepszając tylko technicznie produkcję, ale nie zmieniając jej rodzaju, i nie zatracając charakteru. 3) Trzecim postulatem programowym jest zorganizowanie zbytu. Tu wypowiedziałbym się za organizacja spółdzielczą i organizację bazarów Tow. Pop. Przem. Lud. powierzyłbym instytucjom spółdzielczym.

Wracając do Polesia, trzeba zaznaczyć, że może nigdzie T. P. P. L. nie ma tyle pola do pracy, co tutaj. Lud polski, z powodu szczupłości uprawnych pól, poza hodowlą bydła, stale trudnił sie, i trudni przemysłem. Czy będzie to wyrób naczyń glinianych, czy koszyków, czy tkactwo lub bednarstwo, każda wieś uprawia te zajęcia. Trzeba tylko pokierować produkcją, usprawnić ją, a otworzą sie obfite źródła zarobków.

Dla Polesia, kwestja przemysłu ludowego, jest nie tylko sprawą rozkwitu kultury i sztuki ludowej, ale i wogóle zagadnieniem rozwoju materjalnego, kwestją polepszenia bytu ubogiej wsi poleskiej.

Tem ważniejsze więc jest tu odpowiednie postawienie pracy nad przemysłem ludowym od samego początku i nadanie jej stosownego kierunku. Zaznaczyć jednak należy, że znajduje się ona na Polesiu

*) J. Conrad: Pisma zbiorowe Tom XXIV. Opowieści zasłyszane. Przełożyli Teresa X. Sapieżyna i Stanisław Wyrzykowski. Warszawa 1928. Dom książki polskiej.

dopiero w stadjum początkowem. Budujemy nasze Tow. Pop. Przem. Lud. od podstaw. Tu wracam do myśli, wyrażonej na początku — szkoda, że tak trudno nam skorzystać z doświadczeń innych ziem Polski w tej dziedzinie, — z doświadczeń organizacyjnych i technicznych. A zadania te będą o wiele łatwiejsze, gdyby prasa, więcej poświęcając miejsca sprawie przemysłu ludowego, zainteresowała nim szerokie koła opinji publicznej.

Roman Horoszkiewicz.

DLACZEGO ZWLEKAMY?

Na podstawie obserwacji życiowej Zachodu i Stanów Zjednoczonych A. P., przychodzimy do wniosku, że, jak państwo, dla ochrony swych granic ma wyćwiczone wojsko, tak samo dla ochrony prawa handlowego, regulatora życia ekonomicznego, otacza szczególniejszą opieką straż rachunkowości prawidłowej — instytucję przysięgłych buchalterów - rzeczoznawców.

Nie bacząc na wszystkie plusy użytecznoci ogólnej, instytucja buchalterów przysięgłych nie może jakoś powstać w odrodzonej Polsce... nie bacząc na to, że:

1) wzmocni praworządność Państwa przez ugruntowanie racjonalnych podstaw dla sprawiedliwego wymiaru podatków (tak już jest od lat wielu na Zachodzie i w Stanach Zjednoczonych A. P.);

2) udzielać będzie fachowej pomocy władzom państwowym przy ich zamierzeniach w kierunku sanacji stosunków gospodarczych kraju w związku z uporządkowaniem rachunkowości zarówno w gospodarce państwowej i komunalnej, jako też prywatnej;

3) udzielaać będzie fachowej pomocy w zawiłych zagadnieniach upadłościowych, spadkowych i t. p.;

4) udzielać będzie fachowej pomocy władzom sądowym przy wymiarze sprawiedliwości;

5) wykonywać będzie objektywnie i fachowo rewizje bilansów i sprawozdań rachunkowych, co spowoduje podniesienie zaufania finansistów zarówno naszych, jak i obcych, szczególnie amerykańskich, pod względem lokowania kapitałów w **pewnych** rękach;

6) ulży niefachowym i niemającym czasu komisjom rewizyjnym spółek akcyjnych i t. p. przedsiębiorstw i instytucyj obowiązanych do publikowania swych sprawozdań;

7) sporządzać będzie rzeczowe ekspertyzy, które — jak djagnoza — uchronią niejedno przedsiębiorstwo od wielu niepowetowanych strat i opłakanych następstw;

8) przez stosowanie poprawnej i racjonalnej księgowości umożliwi usunięcie bolączek przez wskazanie złych stron naszej gospodarki i podniesie rolnictwo, przemysł i handel, te podstawy i źródła podatkowe w każdem państwie, jak również źródła dobrobytu wszystkich obywateli kraju;

9) spowoduje ulepszenie techniki buchalteryjnej i udoskonalenie metod pracy w celu osiągnięcia jak największej wydajności oraz jak najdalej idących oszczędności i udoskonalenia zasad obliczania dochodowości przedsiębiorstw; jednocześnie spowoduje usunięcie z naszych ustaw takich przepisów, które bądź utrudniają dostosowanie księgowości do potrzeb i zasad nowoczesnych, bądź zdolne są osłabić zaufanie do księgowości i bilansów przedsiębiorstw zarobkowych.

... A może dlatego nie chcemy teraz omawianej fachowej, objektywnej autorytatywnej instytucji, ze względu na powojenną psychikę i skłonności woli człeka do złego... abyśmy umożliwiali rozrost nadużyć i nieprawości, zagrażających bytowi Rzeczypospolitej, a co najmniej zostali zdystansowani na polu współzawodnictwa ekonomicznego ?

Jeszcze przed 30-tu laty — w roku 1899 — zostało rzucone pierwsze hasło stworzenia Stowarzyszenia Buchalterów Przysięgłych w Warszawie. Inicjatywę społeczną podejmował właściciel kursów buchalteryjnych, p. Henryk Chankowski.

Władze caratu były same zbyt zdemoralizowane, hołdując wypróbowanej zasadzie: „dieri da bieri", ażeby zechciały zalegalizować jakiś „wywrotowy" statut. I rozumie się, odmówiły. Jako motyw odmowy podały: „etowo niet w Pietrogradie".

W roku 1909 odbył się „wszechrosyjskij sjezd buchaltierow" w Moskwie z udziałem przedstawicieli „Związku Buchalterów w Warszawie", gdzie również czyniono usilne zabiegi o instytucję buchalterów przysięgłych w Rosji. Napróżno i tym razem. Carat ani słuchać nie chciał.

W roku 1919 „Związek Księgowych w Polsce" złożył Ministerstwu Przemysłu i Handlu z obszernemi motywami memorjał z projektem statutu Izby Buchalterów Przysięgłych. Projekt w zasadzie został przyjęty przychylnie, lecz Ministerstwo Przemysłu i Handlu, mając pewne zastrzeżenia co do szczegółów projektu, wysunęło nowy projekt, niewiele różniący się od związkowego. Zdawało się, że sprawa jest na najlepszej drodze i wkrótce będzie pomyślnie załatwioną, -tymczasem częste zmiany na fotelach ministerjalnych, rozmaite postronne wpływy osób i organizacyj, którym prawdopodobnie nie dogadzało powstanie tego rodzaju instytucji, odwlekły sprawę.

Rząd już w roku 1924 uznał potrzebę rozciągnięcia kontroli nad akcyjnemi bankami oraz przedsiębiorstwami przemysłowemi i handlowemi, lecz dał wyraz temu odczuciu w sposób połowiczny, bo ustawą z dnia 27 grudnia 1924 r., wydaną na podstawie pełnomocnictw ministra Grabskiego, nałożony został na banki obowiązek utworzenia związku rewizyjnego dla wykonania kontroli nad bankami.

Ustawa pozostała ustawą, banki zaś nie potrzebowały nawet obchodzić ustawy, bo jej nikt nie wykonał.

W rękach ówczesnego rządu (w Ministerstwie Skarbu) znalazł się projekt ustawy o Izbach Przysięgłych Księgowych, który powstał jeszcze w pierwszej połowie roku 1924 w gronie urzędników wyższych Ministerstwa Skarbu w celu utworzenia in-

stytucji buchalterów przysięgłych na użytek Ministerstwa Skarbu (rzekomo drogą rozporządzenia samego Ministra Skarbu).

„Związek Księgowych w Polsce“ kategorycznie przeciwstawił się temu projektowi, stojąc na stanowisku, że buchalter przysięgły musi posiadać zaufanie zarówno władz państwowych, jak i społeczeństwa, więc nie może nosić charakteru jednostronnego (p. dziennik „Głos Prawdy“ Nr. 72 z dn. 25.9. 26 r., str. 4).

Następnie w pierwszej połowie r. 1925 powstał w Ministerstwie Skarbu nowy projekt półurzędowy. „Związek Księgowych w Polsce“ złożył ze swej strony w Ministerstwie Skarbu nowy zmieniony projekt. W walce o różnice upadła sama sprawa.

W końcu r. 1925 z własnej inicjatywy„ oceniając należycie konieczność uzdrowienia stosunków gospodarczych Rzeczypospolitej, wzięło na siebie zrzeszenie p. n. „Rzeczoznawcy-Buchalterzy, spółdzielnia z ogr. odp. w Warszawie“, prowadzenie usilnej akcji, celem powołania przez Państwo instytucji buchalterów przysięgłych. Rozmaite zabiegi na terenie klubów sejmowych i ówczesnych ministrów skarbu kończyły się zawsze na najprzychylniejszych obietnicach...

Dopiero w maju 1926 roku zainteresował się całą sprawą Pan Marszałek Józef Piłsudski, ówczesny Minister Spraw Wojskowych.

Na audjencji (trwającej pół godziny) w dniu 29 lipca 1926 roku Pan Marszałek — jako doskonały organizator — wyraził swą zgodę co do celowości niezależnej instytucji buchalterów przysięgłych, szczególnie co do należnej ochrony i ułatwienia rozwoju życia gospodarczego Polski odrodzonej przez utworzenie drogi dla przypływu kapitałów obcych do przedsiębiorstw prywatnych Rzeczypospolitej.

Sprawa zaczęła przybierać konkretne kształty. Ministerstwo Skarbu przystąpiło do opracowania nowego projektu, który miał być ukończony i uzgodniony na koniec 1926 r. Zmiana w miesiącu październiku 1926 r. osób na fotelu ministra Skarbu spowodowała reorganizację całego ministerstwa. Przystąpiono do opracowania zupełnie nowego projektu dekretu o buchalterach przysięgłych wraz z projektem dekretu o bilansach i księgach handlowych w drodze ankiety do zainteresowanych organizacyj zawodowych dla zaopinjowania w terminie do 15-go września 1927 r. Po tym terminie miał być opracowany w ostatecznej redakcji, celem oddania go życiu przez rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (na podstawie pełnomocnictw).

Pan Minister Skarbu nie wykorzystał pełnomocnictw Rządu, chociaż życie samo nagli...

Wskutek tego art. 89 nowego prawa o spółkach akcyjnych (Dz. U. Nr. 39 z r. b.) odroczony został artykułem 175.

Jest to rażąca luka ustawodawstwa polskiego.

Dopiero, z chwilą powołania do życia instytucji buchalterów przysięgłych, tego pierwszorzędnego czynnika sanacji stosunków gospodarczych kraju, rozpocznie się, że się tak wyrażę, racjonalna hodowla prawidłowej rachunkowości w Polsce ze wszystkiemi jej dodatniemi skutkami dla zdrowego rozwoju naszego życia gospodarczego, o braku czego tak jaskrawo wypowiedziała się Komisja Ankietowa Badania Warunków i Kosztów Produkcji oraz Wymiany.

Na Zachodzie mamy gotowe wzory. Aby uniknąć zdystansowania na polu ekonomicznem, nie możemy drogą kilkudziesięciu jeszcze lat ewolucji dochodzić do zdobyczy dzisiejszych Zachodu. Rządy dawne nie miały odwagi przeszczepiania tej pożytecznej instytucji i dlatego obecny rząd będzie miał wielką zasługę, gdy przetnie splecione w węzeł gordyjski sprzeczne interesy kapitału, pracy i konsumcji, zabarwione indywidualnym i klasowym egoizmem (p. dziennik „Głos Prawdy“ Nr. 235 z dn. 28.8. 27 r., str. 405).

Ig. Żugajewski.

ANGLJA A EGIPT

Właściwy tytuł niniejszego artykułu winien brzmieć: „Konflikt anglo-egipski“, zważywszy fakt iż konflikt ten jest normalnym stanem stosunków między temi krajami od chwili gdy, po powstaniu Arabi Paszy, w roku 1882-im weszły one ze sobą w ściślejszy kontakt.

Historja stosunków anglo-egipskich jest doskonała ilustracją błędnego koła pewnego rodzaju filozofji politycznej, nie mówiąc już o samej istocie ostatnich rokowań, które będą mogły służyć w przyszłości również za przestrogę, jak rokowań prowadzić nie należy...

Istota konfliktu przedstawia się w sposób następujący: Egipcjanie uważają się za naród niepodległy i życzą sobie wykonywać wszystkie atrybuty swej suwerenności, Anglicy z tej niepodległości wyłączają cztery punkty następujące:

1) Bezpieczeństwo drogi z Angli do Indji, t. j. Suez, 2) Obrona Egiptu przeciw wszelkiej interwencji obcej, pośredniej lub bezpośredniej i ochrona cudzoziemców, 3) Ochrona mniejszości, 4) Kondominjum Sudanu.

Wzamian za przyznanie tych punktów gotowe jest Foreign Office wyrzec się prawa mianowania naczelnego wodza armji („sirdara“) oraz dowódców przy różnych ministerstwach egipskich. Po raz trzeci czy czwarty propozycję tę gabinet egipski odrzucił. Oto schemat przykrej sytuacji, którą Anglja zawdzięcza w dużym stopniu Lloyd George'owi, który nietylko narodom kontynentalnym pozostawił ciężką i pełną wybuchowych materjałów spuściznę polityczną.

***

Było to w roku 1922-im. Nad rzeką Sacharją, obozują resztki armji greckiej, rozgromionej przez kemalistów, nieliczne bataljony brytyjskie pospiesznie okopujące się na półwyspie Czanaku mogą z dnia na dzień być zepchnięte do morza przez zwycięskiego Ghaziego, mimo skoncentrowanej w Dardanelach całej floty śródziemnomorskiej. Tragiczna historja 1915-go roku mogła się powtórzyć, bez aljantów i bez Dominjów, które wyraźnie się w Lon-

dynie opowiedziały przeciw wszelkim próbom nowej wyprawy krzyżowej. Z drugiej strony Francja przygotowała wyprawę do Ruhry, której gabinet angielski nie aprobował i dlatego pragnął na wszelki wypadek zachować jaknajwiększą swobodę działania. W tych więc warunkach, 28 lutego 1922 r. rząd J. K. M. złożył deklarację, której cztery zasadnicze punkty powyżej wymieniamy. Od tej pory rokowania anglo-egipskie nie posunęły się ani o krok naprzód, niezależnie od tego, czy je prowadził po angielskiej stronie Lloyd George, Mac Donald czy Chamberlain, a po egipskiej, Zaglul, Sarwat czy Nahas paszowie. Zdawało się, że nareszcie teren porozumienia został znaleziony w roku ubiegłym, gdy król Fuad przybył do Londynu w towarzystwie Sarwat paszy. Egipt miał wstąpić do Ligi Narodów i zawrzeć z Wielką Brytanją sojusz zaczepno-odporny, a jednocześnie zaakceptować owe cztery punkty.

Ale Sarwat, po powrocie do Egiptu, przekonał się, że „Wafd", t. j. potężne sronnictwo nacjonalistyczne umowy nie przyjmie i ustąpił, a na jego miejsce przyszedł Nahas pasza, jako bezpośrednia emanacja „Wafdu". Oczywiście odpowiedź Egiptu była odmowna, a nawet wykoncypowana dość zjadliwie. W dodatku dała na siebie długo czekać. Zato replika angielska była natychmistowa i ostra: utrzymujemy status quo i kwita.

***

Wspomnieliśmy na wstępie niniejszego artykułu o błędnem kole. Określenie to stosuje się przedewszystkiem do polityki nacjonalistów egipskich. Czyż nie zdają oni sobie sprawy z absurdalnej pozycji w jakiej się znaleźli. Niewątpliwie, najnowsza teorja narodowości i zasada samookreślenia są po ich stronie. Lecz równym pewnikiem politycznym jest, że Anglji bezpieczeństwo drogi do Indji to warunek **sine qua non** utrzymania nietylko posiadłości azjatyckich, lecz poprostu istnienia Imperjum Brytyjskiego. Polityka angielska ma tę właściwość że nie kieruje się zasadami lub systemami. Posiada ona natomiast kilka pragmatycznych maksym, których się trzyma z uporem od stuleci jak: niezależność Flandrji, o którą prowadziła wojny z Francją i Niemcami; koncentracja wszystkich sił przeciw **drugiej** potędze morskiej — historja Hiszpanji w XVI-ym, Holandji w XVII, Francji w XVIII-ym i XIX-ym i Niemiec w XX-ym stuleciu wskazuje jak gruntownie Anglja tę maksymę stosuje; ochrona „the imperial way" do Indji, na którą wydała miljardy i nie zawahała się przeciwstawić kolosowi rosyjskiemu. Miałażby teraz ustąpić Nahas paszy i „Wafdowi"? Członkowie Izby Gmin, którzy, jak twierdzi anegdota, gotowi byli zastawić swe koszule aby uwolnić Antwerpję od garnizonu cesarza Francuzów, nie zawahaliby się prawdopodobnie przed równą ofiarą, aby utrzymać garnizon Jego Brytyjskiej Mości w Port-Saidzie.

Z wielkim dla siebie pożytkiem mogliby nacjonaliści egipscy zapamiętać sobie słowa Emila Olliviera. „En politique, ce qui est impossible n'est pas grand; c'est niais". A Emil Ollivier, szef rządu francuskiego, który wypowiedział wojnę 1870-go roku, znał się na rzeczach niemądrych.

Pax.

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

Ś. P. HENRYK MELCER 1869-1928

Redakcja„ Głosu Prawdy Literackiego przyłącza się niniejszemi słowami do żałoby, którą śmierć Henryka Melcera okryła wszystkie dziedziny sztuki polskiej.

Z szeregu twórców, pragnących okryć Dom Narodu Polskiego, moc Polskiego Państwa pragnących ozdobić chwałą najczystszej piękności ubywa jeden z najwytrwalszych najpracowitszych.

Henryk Melcer służyć może w dziedzinie sztuki pięknej za przykład ofiarności i poświęcenia. Nie było pracy użytecznej, którejby nie podejmował dla dobra rozwoju Sztuki w poczuciu i zrozumieniu szerokich mas, — jakże często z uszczerbkiem dla własnej, świetnej pracy.

Wielki Artysta pozostawia dzieła głęboko związane z najlepszą tradycją poezji polskiej, pozostawia piękną tradycję jako wychowawca wzorowy kilku pokoleń instrumentalistów.

Przezacny Obywatel odchodzi w wieczną drogę, żegnany również wspomnieniem polskich żołnierzy, z tych czasów, gdy żołnierstwo nasze trwało w kraju obcą przemocą krępowane. W czasach owych Ś. P. Henryk Melcer pierwszy zawsze pospieszał, by dźwiękiem czystej swej sztuki łączyć serca żołnierzy ze źródłem wszystkich sztuk, — z Sercem Ojczyzny.

O BRATNIĄ SZTUKĘ

KOCHANY PRZYJACIELU!

Przeczytawszy Twój list do „ Posłów Legionistów“ w „Literackim Głosie Prawdy“ ucieszyłem się niezmiernie, że słuszne potrzeby literatury znalazły w Twem znakomitem piórze tak kompetentnego i dzielnego obrońcę i że apel Twój tak trafnie został skierowany. Któż zaprzeczy, że czyn legionowy poczęcie swe i wytrwanie w czasach najcięższych zawdzięcza w pierwszym rzędzie literaturze i sztuce?!

Dziś gdy ten czyn doprowadził do faktycznego ujęcia steru rządów w państwie należy się tej literaturze i sztuce nietylko spłacenie niejako długu wdzięczności ale w interesie państwa leży jak największa troska o te wartości, które są podstawą wszelkich fizycznych i materjalnych sił.

Jesteśmy dziś świadkami olbrzymiego rozrostu sił państwa, widzimy jak coraz to silniejsze podstawy ekonomiczne pomagają wzmacniać potęgę jego ramion, jak piersi jego rozrastają się coraz silniejszym oddechem, tylko serce, faktyczny motor wszelkich sił pracuje resztką tlejącego ognia rozżarzonego jeszcze w czasach niewoli.

Sztuka i nauka, trzeba tę gorzką prawdę wyznać, stoją w trosce państwa i rządu na ostatniem miejscu.

W ostatnich latach rząd i państwo czynią wielkie i kosztowne wysiłki w kierunku rozwoju fizycznego młodzieży; sportem jest ogarnięte serce i umysł naszej młodzieży, wielkość Nurmi'ego czy Dempsey'a imponuje jej więcej niż Sienkiewicz lub Żeromski.

Mam wrażenie, że jest w tem wiele niebezpiecznej przesady i czy w razie koniecznego apelu do tych fizycznych sił do służby dla najszczytniejszych ideałów, nie będzie potrzeba tych ideałów dopiero zaszczepiać w serca i czy wtedy nie będzie zapóźno, — mam bardzo poważne wątpliwości.

Gdy z Oleandrów krakowskich wychodziły pierwsze plutony legjonistów, była to faktycznie garść fizycznych chuderlaków, która rozpoczęła nierówną walkę z potęgą zorganizowanych i wielkich państw a rezultatem było zwycięstwo, ale to zwycięstwo było wynikiem potęgi ducha karmionego przez długie lata naszą najwznioślejszą literaturą i sztuką.

Sądzę, że niewątpliwie apel Twój do „Posłów Legjonistów“ zostanie przez nich przyjęty do programu ich działania w sejmie. Bardzobym jednak pragnął, aby platforma Twego apelu została rozszerzona na całą sztukę. Myślę, że ducha niepodległości, który stworzył czyn legjonowy karmił i podsycał zarówno Sienkiewicz i Żeromski, jak Matejko, Wyspiański i Malczewski. Wymieniam tu kilka nazwisk z dziedziny plastyki, która mnie jest bliższą, jak Tobie literatura, nie wątpię jednak, że wszystkie dziedziny sztuki a więc i muzyka i teatr mają równorzędne zasługi i równorzędne potrzeby.

Dlatego pozwalam sobie zaapelować do Ciebie jako do niestrudzonego obrońcy praw literatury wobec państwa abyś zechciał stać się równie gorącym obrońcą praw całej sztuki polskiej.

Dłoń Twoją serdecznie ściskam

Władysław Skoczylas.

WIELCE SZANOWNY KOLEGO!

Piękny i serdeczny Twój list, rozumiem, iż kierujesz nie tyle do mnie, osobiście, ile raczej do tej platformy, do tego posterunku, który udało się nam, współpracownikom „Głosu Prawdy Literackiego“ wytworzyć, posterunku dopominającego się dziś w gospodarce Państwa i Narodu odpowiednich miejsc i miar dla spraw literatury pięknej.

Przyznaję szczerze, iż w staraniach o sprawy literatury, nie uwzględnialiśmy sztuk innych. Zaprawdę jednak sztuka nasza, pięknego piśmiennictwa w tak ciężkiej znajduje się dziś opresji, czy może nawet poniżeniu, iż trudno poprostu nastarczyć kroku i miejsca jej ubóstwu materjalnemu, oraz niezasłużonym prywacjom. Z tego jedynie względu, zapomnieliśmy tu o Was, świetnych plastykach.

Z listu Twego, wynika dla mnie radosne przeświadczenie, iż do posterunku na którym pracujemy, macie zaufanie. Korzystajcie z miejsca, na którem walczymy, jakby ono było Waszem miejscem. Sprawa Wasza, jest przecie naszą wspólną.

Dziś w Polsce Niepodległej, my artyści różnych fachów, wciąż jeszcze przebywamy jako ci ludzie ubodzy tak bardzo — iż nie odwiedzają się wzajemnie i jedni drugich, nie goszczą wcale. Dzieje się to z najcięższą szkodą dla sztuki samej, która nigdy nie była i nie jest „specjalna“ a zawsze tylko jedna, dopiero ze wszystkich odmian różnorakiego piękna najlepiej złożona.

Jeżeli zatem uważasz, iż tam gdzie się mówi o koniecznościach naprawy w sprawie literackiej mógłbyś Ty, czy koledzy Twoi, — przemawiać w Waszych sprawach — służymy Wam naszem miejscem.

Piszcie, co trzeba zmienić, co zarządzić, jak przeprowadzić, by w dziedzinie plastyki zaczęło być lepiej, niż jest. Lepiej i coraz lepiej — wszakże to nasza dewiza codzienna, gdy mozolimy się nad biurkiem, Wy zaś, gdy przed płótnem mrużycie czułe swe oczy.

Juljusz Kaden-Bandrowski.

ECHA
Z PRZED LAT KILKUNASTU

Przypadkowo wpadł mi do rąk artykuł polemiczny Irzykowskiego, wydrukowany w Nr. 99 „Robotnika“. Autor artykułu w ostrej formie rozprawia się z p. Wielopolską. Ciekawa jest jednak nie sama polemika, lecz jej ustępy odnoszące się do Stanisława Brzozowskiego. P. K. Irzykowski sprawił mi wielki zawód. Zostało mi bowiem w pamięci wrażenie, że autor „Pałuby“ był szermierzem sprawy Brzozowskiego, i to szermierzem szlachetnym

i wielkodusznym. Coś się jednak zmieniło, gdzieś się ta szlachetność i wielkoduszność ulotniła, a słowa artykułu wywierają takie wrażenie, jakgdyby p. Irzykowski miał już dosyć tej wielkoduszności, a wspaniałomyślności zabrakło tchu.

Gdyby ktoś nieznający Pamiętnika Brzozowskiego, przeczytał ten arytkuł, powziąłby najfałszywsze mniemanie o Stanisławie Brzozowskim. Mógłby sobie np. pomyśleć, że Brzozowski tak sobie, ni stąd ni zowąd, zaczepiał różnych ludzi, i ni stąd ni zowąd napadł na swojego przyjaciela Irzykowskiego. Rzecz się miała jednak zgoła inaczej. Pan Irzykowski pierwszy, o czem niema w jego artykule żadnej wzmianki, zlekceważył w dwóch artykułach umieszczonych w ówczesnych Widnokręgach, dorobek duchowy Brzozowskiego. Cięty i przenikliwy pisarz, jakim jest Irzykowski, w dziedzinie właściwej Brzozowskiemu był i jest dyletantem. Z tego dyletanckiego stanowiska osądził Brzozowskiego, nie rozumiejąc, czy nie będąc zdolnym do wniknięcia w arkana myśli Brzozowskiego. Dotychczasowego przyjaciela swego nazwał w jednym z artykułów „arcyiracjonalistą“, zrobił mu parę uszczypliwych uwag, i — co bardzo ubodło Brzozowskiego, zestawił go z Wilhelmem Feldmanem, zdolnym i płodnym publicystą, ale żadnym filozofem.

Dziś z odległości kilkunastu lat, te złośliwości Irzykowskiego wydają się bardzo łagodne. Arcyiracjonalista? Cóż w tem takiego strasznego?

Zestawienie Brzozowskiego z Feldmanem dziś nikogo nie wzruszy. Ale ci, co pamiętają dobrze te czasy, osądzą wystąpienia p. Irzykowskiego trochę inaczej. Trzeba przypomnieć, że Brzozowski na lat parę przed Bergsonem wypowiadał u nas te myśli, które później zjednały wielki rozgłos francuskiemu filozofowi. Brzozowski miał zupełnie usprawiedliwioną dumę, że dokonał wielkiego dzieła.

Irzykowski nie zachował podówczas owego nietscheańskiego „Pathos der Distanz“, protekcyjnie mówił o błędach Brzozowskiego, choć dla umiejących patrzeć, Irzykowski ani dawniej ani dziś tych błędów nie wykazał, ani nie byłby w stanie ich wykazać. Być może, że te błędy były, ale to co p. Irzykowski uważa za błędy, były to własne błędy p. Irzykowskiego. Otóż na kredyt tych niewykazanych błędów, p. Irzykowski strzelał do Brzozowskiego dowcipami, które w innym mogłyby być uznane za łagodne, w danym wypadku były przykre. Niezależny umysł Irzykowskiego nie znosił zapewne żadnych autorytetów, niezależność jest postawą piękną, ale skromność jest postawą również piękną. Stanąć na baczność nie znaczy stać się niewolnikiem.

Brzozowski pozwalał swym przyjaciołom klepać się protekcyjnie, cechowała go w tym względzie wzruszająca prostota, ale na punkcie swej filozofji, protekcyjności nie znosił, miał bowiem w tym względzie aż nadto usprawiedliwione poczucie swej wartości. Dowcipy p. Irzykowskiego ani nie były ani nie są groźne dla filozofji Brzozowskiego, Irzykowski myli się i dziś w sposób dla siebie bardzo pochlebny, że oburzenie Brzozowskiego mogło wynikać z poczucia niebezpieczeństwa ideowego. Kto miałby pod tym względem wątpliwości niech przeczyta świetne studjum Brzozowskiego o manowcach myślowych Irzykowskiego, studjum nie zatytułowane, będące odpowiedzią na ów arcyiracjonalizm. (Pamiętnik Brzozowskiego str. 203). Mam wrażenie, że filozof odczuwający ideowe niebezpieczeństwo, pisałby zgoła innym stylem.

Początek zatem zrobił Irzykowski. Być może, że człowiek na łożu śmierci jest bardziej wrażliwy, ale przecież p. Irzykowski, pisząc swe artykuły w Widnokręgach, wiedział w jakim stanie znajduje się Brzozowski. Jak również wiedział, jaką wagę przywiązuje Brzozowski do płodów swego ducha. Dalej Irzykowski, chcąc nie chcąc, wywołuje w czytelniku swego artykułu zbyteczną sugestję „że tu są jakieś sprawy niewyjaśnione“ a w końcu pisze coś w rodzaju: wiem — ale nie powiem: „Brzozowski otrzyma swoją odpowiedź po mojej śmierci“.

Hm... dość tajemniczo! Jestem w położeniu czytelnika nie tyle ciekawego, ile zaniepokojonego. Jeżeli — jak to sam Irzykowski w dalszym toku swego artykułu przyznaje — jego pojedynek z Brzozowskim jest ideologiczny, jest walką o prawdę i wolę do prawdy, czemuż mielibyśmy czekać na, daj Boże najodleglejszą, śmierć p. Irzykowskiego? Możemy ją wyprzedzić swoją śmiercią, i nie doczekać się tego rozwiązania prawdy i woli do prawdy, na której chyba nie jedynie Irzykowskiemu zależy.

Jak ów prokurator Dostojewskiego z Winy i Kary igra następnie Irzykowski z owym zarzutem szpiegostwa, zarzutem, który sam niegdyś tak szlachetnie zwalczał. „Czyż nie mógłbym“ pisze Irzykowski, „powiedzieć np., że cóż jest warta opinja szpiega ochrony, ja, który swego czasu jeden z pierwszych broniłem Brzozowskiego przed straszliwym zarzutem“. Jakto?... czyż nie mógłbym?!... Oczywiście, że p. Irzykowski nie mógłby tego zrobić, jeżeli... A może p. Irzykowski zdanie zmienił? Ale gdyby nawet, czyżby mógł użyć podobnego argumentu w dyskusji ideologicznej nie mającej nic wspólnego z owym straszliwym zarzutem. Tajemnicze zakończenie artykułu w którym p. Irzykowski wkłada na barki Akademji zadanie rehabilitacji, wydania dzieł, komentarzy upraszczających filozofję Brzozowskiego, pogłębia jeszcze bardziej niesamowite wrażenie. Może p. Irzykowski rozłoży na raty swą odpowiedź wielkiemu nieboszczykowi, i powie dziś jeszcze co powiedzieć może.

M. Staniewski.

„SYNOWIE KLĘSKI“ ST. SZPOTAŃSKIEGO

Po historycznej powieści o dziejach powstania listopadowego, Stanisław Szpotański wypuścił w świat drugą książkę, w której rozgrywa się dalszy akt historycznej polskiej tragedji. „Synowie klęski“ — to obraz życia emigracji naszej we Francji.

Jak i w poprzedzającej powieści, zachował Szpotański wobec tematu dystans historyka. Wątek powieściowy, a ściślej mówiąc, romansowy został

jednak w „Synach klęski“ uwzględniony w większej mierze, a pozornie zdawałoby się, że wysunął się nawet na plan pierwszy. Jednak tylko pozornie. Rzetelność historyczna Szpotańskiego, objawiająca się zarówno we wczuciu się w psychikę i nastroje społeczeństwa emigracyjnego, którego dzieje chce rozwinąć na powieściowym ekranie, jak i w wiernem trzymaniu się wypadków, scen i postaci historycznych — ta rzetelność sprawia, że wątek romansowy pozostaje nadal pretekstem i urozmaiceniem dla ukazania w prawdziwem świetle rzeczy, bardziej autora obchodzących. W „Synach klęski“ Szpotański nie wyczerpuje wprawdzie tak skrupulatnie zdarzeń i momentów historycznych, jak w swojej epopei powstańczej — jest to jednak zrozumiałe. Tam wypadki rozgrywały się na powierzchni, na mapach strategicznych, na mityngach, na oficjalnych lub nieoficjalnych posiedzeniach, jednem słowem — ucieleśniały się; tu dzieje historycznego dramatu rozgrywają się raczej w duszach, uzewnętrzniają zaś — w walkach polemicznych, w nastrojach — w słowach wielkiej poezji.

W ten świat proskrybowanej rzeczypospolitej, złożonej z najtęższych żołnierskich postaci, z najmocniej bijących serc i legjonu największych duchów, jakich Polska wydała, wprowadza nas Szpotański.

Z głębokiem wzruszeniem patrzymy na mistyczny, w symbol ogromniejący okręt, który zawinął do Hawru, przywożąc żołnierzy bez ojczyzny. To początek.

Potem jesteśmy w salonach ks. Czartoryskiego i innych. Spotykamy Mochnackiego, Mickiewicza oraz cały szereg działaczy emigracyjnych. Wszyscy w codzienności zwyczajni, o potocznych sprawach rozmawiający. Słuchamy ze wzruszeniem, przedzierając się do ludzi przez spopielałą mgłę legendy. Słuchamy biblijnych zdań z „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego“, jesteśmy świadkami dziwnych nauk prostaczkowatego apostoła z Litwy — Towiańskiego.

To epizody. Za niemi wstaje obraz szarej doli i niedoli całego emigracyjnego życia.

Historyczna atmosfera, ludzie i zdarzenia — to teren powieści, gdzie Szpotański jest u siebie w domu. Tutaj pociąga nas i ujmuje intuicją i talentem historyka. Inaczej się rzecz przedstawia z wątkiem ściśle powieściowym.

Główny bohater powieści, za którym wciskamy się do emigracyjnych salonów na intymne zebrania i pogawędki, dzięki któremu poznajemy sprawy zakulisowe oraz tragiczną dolę nieznanego żołnierza-emigranta, ten główny bohater (Ożegowski) nie budzi swoją osobą estetycznej sympatji. Jego niezbyt usprawiedliwiona obecność i tupet, z jakim występuje na poważnych zebraniach, gdzie wygłasza czasem zdania mądrzejsze od siebie — dowodziłaby pewnego braku pogłębienia tej postaci przy roli, jaką mu się w powieści wyznacza. Jeszcze bardziej nieskoordynowane są przeżycia romansowe Ożegowskiego: jego tęgie zdrowie, bezmyślna donżuanerja, wykorzystanie bez skrupułów uczuć sentymentalnej francuski dla zapewnienia sobie dobrobytu — nie bardzo idą w parze z nagłą i latami trwającą, egzaltowaną miłością do kilkakrotnie tylko widzianej kniaziówny Łuckiej.

Ciekawie natomiast wypadła charakterystyczna i pogłębiona psychologicznie postać hr. Pilchowskiego, którego osobiste przeżycia najlepiej może związane zostały z historycznym wątkiem „Synów klęski“. Z punktu widzenia artystycznego najpełniej wykończoną jest Arlette, świetny typ francuskiej demi-mondki w możliwie najszlachetniejszem ujęciu. Arlette jednak jako postać raczej epizodyczna i drugorzędna, przez swój pełny kształt kreacji powieściowej, jeszcze bardziej podkreśla niewykończenie innych postaci bardziej związanych z osnową „Synów klęski“.

Kompozycyjne usterki powieści Szpotańskiego związane są z jego zasadniczem nastawieniem wobec tematu. Szpotański nie ma oryginalnego artystycznego stylu. Jego postaci, jakkolwiek żywe, nie posiadają pełnego kształtu; nie mają kształtu również jego słowa.

O stylu pisarza, a pisarza historycznego tembardziej, decyduje jego subjektywne ustosunkowanie się do przedmiotu, w tym wypadku do historycznej przeszłości. Wynikiem tego stosunku mogą być tak różne style, jak Sienkiewicza i Żeromskiego. Temperament pisarza, jego filozofja, pogląd na świat — wypełnią swoistą treścią jego postacie, zabarwią i ukształtują słowo, pozwolą stopić wszystkie elementy dzieła w harmonijną, organiczną całość.

Szpotański takiego subjektywnego nastawienia nie ma, a w każdym razie go nie wykazuje. Zachowuje on, jak powiedzieliśmy na początku, dystans historyka wobec opisywanej treści. Nie realizuje takiej lub innej wizji przeszłości: lecz wydobywa przeszłość z lamusa czasu, rozbiera z legendy by ukazać ją w jej codziennej rzeczywistości. Posługuje się przy tem formą literacką. Dążenie do zachowania nawet w szczegółach prawdy historycznej, a jednocześnie doskonałe zadomowienie się w odtwarzanej epoce daje w rezultacie styl dość bezbarwny, a nawet banalny przy pamiętnikarskiej żywości i bezpośredniości.

M. J. Toporowski.

NOWOŚCI FRANCUSKIE

„Destin“ Mauriac, wyd. Grasset.
„Vasco“ Chadourne, wyd. Plon.

Ostatnia, bardzo ciekawa powieść Mauriac'a „Destin“, nie wnosi do literatury francuskiej nowych walorów.

Ta sama co i w poprzednich powieściach zwięzła budowa, żywe tempo i ponury koloryt spalonych słońcem winnic; zbyt szablonowe traktowanie postaci drugorzędnych i jak zwykle, „grzeszna miłość“ nawiedzająca w „Destin“ blisko 50-cio letnią kobietę.

Mauriac jest pisarzem katolickim, ale nie wiem czy jest we Francji wróg katolicyzmu, któryby go

malował w barwach bardziej ponurych i odrażających. Religja połączona jest w sercu bohaterów Mauriac'a z martwotą, hipokryzją, lub tępem zadowoleniem z siebie.

Na tle prowincjonalnego życia, uporczywej walki o grosz i ograniczonego zakresu wrażeń, jedynie erotyczne przeżycia bohaterów, stanowią silniejszy moment dynamiczny.

Bohaterami powieści jest Bob Lagave zepsuty do szpiku kości chłopak, bardzo „współczesna" dziewczyna jego kochanka i stara już kobieta Elżbieta Gornac. Ona to patrząc na modą parę, uświadamia sobie swoje życie spędzone na rachunkach i sprzątaniach, życie zmarnowane, które nigdy nie zaznało miłości.

Elżbieta Gornac zdaje sobie sprawę z tego, że wcześniej czy później wrócą oni do wspólnego więzienia, ale, że każdy z nich będzie mógł sobie powiedzieć: „były takie chwile gdzie się wymknąłem z czasu, gdzie żyłem obojętny na śmierć i życie ...na dobro i na zło... I twarz ukochana to bliska to daleka tworzyła dzień i noc nad moją głową".

Nagła śmierć Boba uświadamia Elżbiecie, że go kochała. Najsilniejsze stronice książki, to opisy jej nagłej rozpaczy i buntu. Pobożny syn pociesza ją katolickiemi formułkami, ale z ust starej kobiety, która nigdy nie śmiała wątpić w prawdy przez kościół do wierzenia podane, padają bluźniercze słowa: „Czy Bóg ci robił wyznania?, jesteśmy pewni tylko jednej rzeczy, że ciało jego (Boba) toczą robaki, że gnije, że żadne oczy nigdy go już więcej nie zobaczą, że żadna ręka go nie dotknie. To tylko pewne, a reszta...?"

Przechodzą lata, Elżbieta pracuje jak dawniej, ciuła grosz do grosza, pilnuje robót w winnicy staje się napowrót pobożną. Pobożną? „Bóg, który był duchem i życiem dla jej syna Piotra, był dla niej bezruchem i snem".

Kończy Mauriae swą ponurą powieść tem zdaniem: „Elżbieta Gornae stawała się na nowo jedną z tych umarłych, które porywa prąd życia".

Wrażenie, które wynosi nieuprzedzony czytelnik „Destin" to, że jedyną jego wartością jest miłość erotyczna, miłość, którą nam nagle ukazuje własną, przez nas nieprzeczuwaną twarz i budzi nas ze snu w którym jesteśmy pogrążeni.

*

Tej zimy wyszła także książka młodego pisarza Marc'a Chadourne p. t. „Vasco'. Była ona bardzo przychylnie powitana przez krytykę, wielu rokowało pisarzowi Prix Goncourt.

Treść jej stanowią losy zniechęconego do ludzi i do życia Desperados*) Vasco, który ucieka na kraj świata spędzając szereg lat na wyspach Taiti. Tam spotyka misjonarza, chłopa bretońskiego, będącego od kilkudziesięciu lat jedynym opiekunem i dozorcą siedliska trędowatych. Ten ostatni ma niebieskie wesołe oczy i zawsze pogodną twarz, pomimo, że sam od trzydziestu lat cierpi na pospolitą tam chorobę réfé (elefantjazis) ledwo jest w stanie udźwignąć olbrzymią jak kłodę nogę i wyciąga do przybysza rękę rozmiarów poduszki. Kilka miesięcy spędzonych we Francji, mogłoby go uleczyć.

Vasco, bohater powieści chce go w chwili poświęcenia zastąpić. Przezwycięża opór starca, który nareszcie się zgadza na powrót do ojczyzny. Ostatniej nocy przed odejściem statku do Europy Vasco nie dotrzymuje postanowienia i ucieka z osady żywcem gnijących półtrupów. Misjonarz bez słowa skargi pozostaje na stanowisku.

Powieść ma wiele braków, dosyć mętny ogólny rysunek, blade opisy egzotycznej przyrody, ale bardzo żywa jest postać księdza, jej zestawienie z szukającym siebie, pogardzającym ludźmi, a w gruncie rzeczy tchórzliwym i słabym bohaterem.

Uśmiechnięte oczy świętego starca z Taiti w powieści Chadourn'a są żywem zaprzeczeniem „religji bezruchu i śmierci" Elżbiety Gornac i świetlanym przykładem tego co dać może żywa wiara.

J. Czapski.

*) Tak nazywają Portugalczycy podróżników po krajach egzotycznych, gnanych własnym niepokojem duszy, a nie chęcią zysku.

POLONICA BELGIJSKIE

Pierwszy kwartał tegorocznych polskich podróży, odczytów, wystaw i koncertów zagranicą przedstawia się pod względem jakościowym i ilościowym imponująco. Najpełniej może się ta działalność przejawiła w Belgji. Podajemy poniżej spis jedynie odczytów, dotyczących Polski, przyczem podkreślić należy, że większ ść z nich została zainicjowana i przygotowana poza polskiemi czynnikami.

Claude Farrère w Brukselli, w wielkiej sali Union Coloniale opowiadał o swej „Podróży po Europie Środkowej", wspomniał w swym odczycie bardzo przychylnie Polskę, mniej sympatycznie mówił o Rumunji.

Prof. Sorbony, Eisennmann, mówił w Instytucie Wyższych Nauk w Brukseli, także o Europie Środkowej. W odczycie podkreślał rolę Polski, inny profesor Sorbony, Fournol, założyciel „Institut Slave" w Paryżu, wygłosił także w w Brukseli odczyt o „Romantyzmie", w prelekcji swej mówił wiele o romantyzmie polskim.

Były dyrektor sekcji politycznej w Lidze Narodów, profesor Mantou, omawiał w odczycie p. t. „Polska i Litwa," bardzo szczegółowo całą genezę zatargu polsko-litewskiego w sposób zupełnie objektywny, czyli w sposób całkiem Polsce wystarczający.

Po flamandzku mówił o Polsce Maurycy De Praetera; odczytów ilustrowanych przeroczami było siedem w Bruges, Rhode St. Genèse, Gandawie, Grammont, Lokaren i w Antwerpji.

Szereg odczytów z przezroczami, tym razem francuskich, wygłosił profesor „Uniwersité du Travail", Bertin. O ideale w współczesnej polskiej twórczości mówił w Brukseli, Antwerpji, Gandawie i Liège, Cezary Jellenta. Odczyty te zorganizowało T-wo „Amité Belgo-Polonaises".

W Antweruji w sali Cercle Artistique, prof. Wacław Lednicki, omawiał twórczość Słowackiego. Boy-Żeleński w prelekcji, wygłoszonej w Brukseli mówił o literaturze francuskiej.

W końcu o Polsce wygłosił interesujący odczyt w Mons p. Verdier.

SOPHUS MICHAELIS A NASZA PROPAGANDA

SOPHUS MICHAELIS A NASZA PROPAGANDA.

W poprzednim numerze „Gł. Prawdy" w artykule „W ojczyźnie Ibsena" zauważyłem kilka niedokładności, dotyczących głośnego pisarza duńskiego Sophusa Michaelisa i jego stosunku do Polski. Powiedziano tam, że „p. Michaelis był w roku ubiegłym w Polsce i od tego czasu datuje się jego przyjaźń dla nas, głosi sławę Polski i jej literatury na każdem miejscu". Zdanie to nie jest ścisłe. Sophus Michaelis od bardzo dawna, gdyż jeszcze od swych czasów studenckich, bardzo się interesował Polską i uczył się nawet języka polskiego. Kult dla Polski utrwalił w nim Jerzy Brandes, który wskazał nie tylko Danji, ale i Szwecji i Norwegji na wielkie wartości literatury polskiej swemi odczytami i książkami o Polsce i jej piśmiennictwie.

Ne zapominajmy, że książka duńska jest czytaną nietylko w Danji, ale i w Szwecji, a przedewszystkiem w Norwegji, której znaczna część literatury jest pisana w języku t. zw. „dansk-norsk" (duńsko-norweskim). O Polakach wspomina p. Sophus Michaelis kilkakrotnie w swych nowelach, i w swej świetnej powieści „Wieczny Sen". Jest on również autorem pięknego wiersza „Poniatowski", co jest dla nas nie bez znaczenia, gdyż p. Sophus Michaelis zażywa w Danji sławy pierwszorzędnego poety-liryka (porównałbym go z naszym Tetmajerem).

Pisarz ten, jeden z najsubtelniejszych na północy, posiadający rozległą kulturę artystyczną (świetny tłomacz „Fausta", Goethego i Flauberta) może nam, Polakom, oddać wielką przysługę przez wprowadzenie naszej literatury nowoczesnej do Danji, Norwegji i Szwecji. Książki jego cieszą się wielkiem powodzeniem w Niemczech, u nas — niestety — przesłoniła go zupełnie pani Karin Michaelis swemi sensacyjnemi powieściami, a nie mająca dla Polski żadnego zainteresowania. Pożądanem byłoby, by PEN—klub warszawski utrzymał bliższy kontakt z p. Sophusem Michaelisem, dostarczył mu dzieł autorów polskich w przekładach niem. i francuskim, które pisarz duński, niewątpliwie, przyjmie z podzięką.

Ign.

IDYLLA

„LITERATURA KWITNIE WŚRÓD LUDÓW Z. S. S. R."

Pisma rosyjskie, służące dla propagandy zagranicznej, donoszą o niebywałym rozwoju życia literackiego wśród ludów Z. S. S. R. Ostatnio na wszechrosyjskiej wystawie sztuki, w sekcji książki, znajdują się eksponaty w 50 językach i narzeczach ludów Rosji Sowieckiej. Literatura dotarła nawet do szczepów, które dawniej posiadały zaledwie prymitywny alfabet. 2,000 książek w sekcji narodowościowej są zaledwie kroplą w olbrzymiem morzu wydawnictw. Książki te są dowodem niebywałego wzrostu poszczególnych kultur narodowych i zarazem wskazują na rozwój związków literackich. I tak np. związek pisarzy azerbejdżańskich liczy przeszło 100 członków. Gruzja posiada cały szereg związków literackich, złączonych w unję, liczącą około 360 członków.

Wzdłuż całego południa Rosji rozsypane są grupy literackie: poetów proletarjackich, poetów i pisarzy-chłopów, syndykatów poetów-robotników i dramaturgów.

Białoruś posiada ogromny związek pisarzy białoruskich. Najwięcej organizacyj literackich posiada Ukraina. Unja ukraińska łączy przeszło 300 pisarzy.

Wystawa daje obraz rozwoju i przemian w ideologji literatur ludów Z. S. S. R. Nowe prądy wysunęły szereg młodych, zdolnych ludzi, opiewających trud klasy robotniczej i idącą przyszłość.

Idylliczny ten obrazek skreślony w tak miłych barwach przez organ sowieckiej propagandy domaga się uzupełnienia.

Rozwój literatur narodowych w Z. S. S. R. podlega ścisłej kontroli ze strony władz. Wszelkie „herezje" są tępione w zarodku. Cenzura roztoczyła swą pieczę nawet nad utworami będącemi jeszcze w... rękopisie. Ale to są rzeczy, o których się nie mówi i mówić nie chce.

Idylla jest jednak niezbyt sympatyczna.

PRZYGOTOWANIA DO ROCZNICY TOŁSTOJA W Z. S. S. R.

W obliczu nadchodzącego 100-lecia urodzin Tołstoja, czynione są przygotowania w Jasnej Polanie. Wszystkie pokoje są już odrestaurowane. Nie zmieniono w nich żadnego szczegółu. Administracja Jasnej Polany przygotowuje hotel dla gości, którzy przybędą na jesieni w ogromnej liczbie ze wszystkich krańców Rosji. Oczekiwany jest też przyjazd Romain-Rollanda.

Dla upamiętnienia rocznicy stanie we wsi szpital na 30 łóżek i szkoła agronomiczna dla 270 uczniów.

a.

Z NIWY POLONIKÓW

Zła opinja o królu Janie Sobieskim.

Panuje u nas mniemanie, że „wiedeńska wiktorja" osiągnięta przez polskiego króla Jana rozsławiła szeroko po świecie imię walecznego i zwycięskiego wodza polskiego XVII-go wieku.

Sylwetka pogromcy Turków, barbarzyńskiego Wschodu, zdaje się otoczoną nimbem rycerskiej chwały, niezniszczalnej i powszechnie uznanej. Otóż zbadanie uważne pewnych kronik rumuńskich zmusza do stwierdzenia, że u najbliższych naszych sąsiadów południowych, chrześcijan również, imię króla polskiego wywołuje niezbyt przychylne w stosunku do Polski wspomnienia.

Ustala to prof. St. Wędkiewicz, pisząc studjum „Z tradycyj rumuńskich o Janie III Sobieskim"

(w „Studjach staropolskich ku czci A. Brücknera"). Ujemne te tradycje przetrwały z powodu nieudałych wypraw na Mołdawję z 1686 i 1691 r., opisanych w obelżywych dla króla wyrazach przez Dymitra Cautemira, z pism którego niepochlebne uwagi, oskarżające króla Jana o spalenie i złupienie Jass i Suczawy i t. p. wtargnęły do piśmiennictwa XIX stulecia, a przez nie do świadomości ogółu Rumunów. Z racji opisu tegoż kronikarza obrony twierdzy Neamt przed przeważającemi zastępami rycerzy polskich beletrystyka i dramat rozsławiły „heroizm kilkunastu Mołdawjan, odpierających najazd zdradliwego, podstępnego i okrutnego tyrana, króla Jana Sobieskiego". Konstanty Negruzzi w noweli p. t. „Sobieski si Romanii" oskarża rycerstwo polskie o okrucieństwa, grabieże i kradzież świętych relikwij.

Jednym słowem, w oczach Rumuna trochę oczytanego, Sobieski uchodzi za tyrana, pustoszącego niwy mołdawskie, i mordującego niewinną ludność hospodarstwa.

Czy nie bez podstaw jest wobec tego przysłowie: „Zarobił, jak król Jan na Wołoszczyźnie"?

Krakowski numer „Messager Polonais".

Krakowski numer „Messager Polonais".

Dziennik francuski, ukazujący się w Warszawie, wydaje od czasu do czasu dodatki specjalne ilustrowane, mające na celu szerzenie lepszej i dokładniejszej znajomości kraju naszego wśród cudzoziemców.

Kraków reprezentowano dość jednostronnie, według szablonu „samorządowych" dodatków. Skrót historyczny skreślony sucho i bezbarwnie, kończy się na tem, że w r. 1866 „Cracovie est élevée au rang de ville capitale et royale", wyliczeniem inwestycyj miejskich z przed 30 lat, no i podaniem cyfry obecnej budżetu miasta — 14.000.000 złotych. I to wszystko o ostatniem 60-leciu.

Opis województwa jest zbiorem urzędowych referatów, wyliczających np. różnych lokalnych dygnitarzy, sukcesy spółek przemysłowych, zalecających kuchnię i orkiestrę i t. d.

Pêle-mêle — urzędowych kawałków, najpospolitszej reklamy, wśród których giną opisy zabytków historycznych, nie stwarza żadnego obrazu całości.

Wśród bałtyckich sąsiadów.

„Baltischer Almanach für das Jahr 1928" wydany w Gdańsku jest małą „księgą informacyjną" państw bałtyckich z pominięciem Niemiec, Rosji i... Danji, ze względów formalno-geograficznych, oparcia o inne morza.

Estończycy i Łotysze informują w tej książce o swoich postępach kulturalnych. My — głównie o naszej roli w Lidze Narodów.

Bardzo „nieswojo" wygląda Polska w tym bałtyckim towarzystwie. Czy o takie wrażenie cho-
tyckiem towarzystwie. Czy o takie wrażenie cho-

T. Gleyden.

„PAMIĘTNIK LITERACKI"

Dziesięć lat upływa od chwili odzyskania niepodległego bytu, tyleż od zakończenia wojny światowej, ośm już lat minęło od zawarcia pokoju z Rosją; zdruzgotane zawieruchą wojenną warunki ekonomiczne doznały już radykalnego uzdrowienia, a jednak ze zdziwieniem obserwujemy fakt, iż odbudowa niektórych placówek kulturalnych napotyka na niebywałe trudności. Weźmy pod uwagę czasopisma. Nie ulega przecież wątpliwości, że liczebność i poziom czasopism stanowi znakomity miernik natężenia życia umysłowego społeczeństwa lub okresu. Chodzi tu przedewszystkiem o poważne czasopisma treści ogólnej, apelujące do szerszych kół inteligencji, czasopisma o zdecydowanem obliczu i nieprzemijającej żywotności.

W najbardziej ponurych chwilach niewoli nie brakło mu takich trybun poważnej myśli obywatelskiej i naukowej. Niektóre z tych czasopism, jak np. długowieczna „Bibljoteka Warszawska", były nieomal instytucjami narodowemi, które ogniskując co najwyborowsze pióra, organizowały życie umysłowe społeczeństwa.

Dzisiaj w warunkach o tylekroć pomyślniejszych, Warszawa, stolica wielkiego państwa, po kompromitującym nas upadku „Przeglądu Warszawskiego", pozbawiona jest czasopisma typu „Bibljoteki Warszawskiej. Jedyne dziś czasopismo tego rodzaju wychodzące w Krakowie, zawdzięcza swój byt raczej ofiarności jednostki i poparciu znanej firmy wydawniczej, aniżeli poparciu ogółu. Nie pora wdawać się w analizę tych niepocieszających objawów. Obniżenie lotu zainteresowań umysłowych oraz zubożenie inteligencji, oto przyczyny podstawowe, niejednokrotnie już podnoszone i niewątpliwe.

Obecny okres rozwoju czasopiśmiennictwa naszego stoi pod znakiem efemeryczności i specjalizacji. Skoro czasy dzisiejsze sprzyjają rozwojowi czasopism specjalnych, mogłoby się wydawać, iż szczególnem powodzeniem wśród nich powinny się cieszyć te, które z charakteru swego przemawiają do najszerszych kół inteligencji, słowem czasopisma poświęcone badaniu literatury narodowej.

Rzeczywistość zadaje kłam temu przypuszczeniu. O obojętności obecnej generacji w odniesieniu do spraw związanych z literaturą, świadczy m. in. konieczność wytężonej i upartej walki redakcji „Pamiętnika Literackiego" o utrzymanie i rozwój tego czołowego, a do niedawna jedynego organu polonistyki. A przecież czasopismo to, wychodzące od 1902 roku we Lwowie, od chwili swego powstania, służy chlubnie uprawie wiedzy o literaturze ojczystej, przemawiając ze swych tomów piórami koryfeuszy tej gałęzi nauki. Roczniki jego kryją niezastąpione rozprawy zmarłych już: Chmielowskiego, Estreichera, Struwego, Tretiaka, Tarnowskiego, Wojciechowskiego i in. Z żyjących zamieszczali swe prace: Brückner, Bruchnalski, Biernacki, Chrzanowski, Dobrzycki, Grabowski, Gubrynowicz, Hahn, Kleiner, Kridl, Łempiccy, Pawlikowski, Pini, Pigon, Wierczyński i tylu innych zasłużonych badaczy. Niejedna z tych rozpraw stanowiła punkt zwrotny

w ustosunkowaniu się do problemu, niejedna wskazywała nowe drogi i cele, każda niemal wypełniała dotkliwą lukę.

Wybuch wojny światowej podciął byt „Pamiętnika". Pomimo najtrudniejszych warunków redakcja nie opuściła jednak placówki. Od roku 1923 rozpoczęła postępować odbudowa zasłużonego organu, lecz wskutek oziębłości kół czytelniczych jakże opornie! Dzięki wysiłkom redakcji i subwencjom udało się w roku bieżącym po trzynastu latach zmagań i niepewnego bytu przeistoczyć „Pamiętnik Literacki" z powrotem w czasopismo kwartalne. Wyrażając radość z powodu odbudowy starej i zasłużonej placówki naukowej, niepodobna bez niewesołych refleksyj odczytać następujący napis na okładce pierwszego zeszytu wznowionego kwartalnika: „Wydano z zasiłku Ministerstwu W. R. i O. P., z subwencji Rady Miasta Stoł. Lwowa, z subwencji Kasy im. J. Mianowskiego oraz z funduszu im. Wacława Mińskiego".

Zaiste smutne to i znamienne signum temporis. Rząd, organizacja komunalna, dwa fundusze społeczne musiały się złożyć, aby podtrzymać byt czasopisma, którego rola nie kończy się przecież na celach wyłącznie naukowych, które ze względu na swą zawartość powinno znaleźć oddźwięk i zrozumienie u każdego wykształconego Polaka.

Przed wojną najkosztowniejsze imprezy kulturalne stały ofiarnością i ideowością jednostek, poparciem t. zw. inteligencji, dziś rozwielmożniła się niepojęta bezczynność w tej mierze, zupełny brak inicjatywy; wszystko chcielibyśmy zepchnąć na rząd, na związki komunalne. Pora otrząsnąć się z tego powojennego lenistwa ducha, pora przypomnieć sobie o powołaniu i posłannictwie powszechnej inteligencji.

Redakcji „Pamiętnika Literackiego", która w roku bieżącym święci jubileusz dwudziestego piątego rocznika, życzymy, aby wysiłki jej, jak na to zasługują, w nowym okresie istnienia czasopisma spotkały się z jak najszerszem zrozumieniem i poparciem.

T. Niger.

NA MARGINESIE

RAZY DRĄGIEM.

Dyskusja, prowadzona ostatniemi czasy w sprawie Akademji Polskiej, czy też projektowanej przez grupkę pisarzy, z pp. Irzykowskim i Napierskim na czele, Izby Literatury, stoczyła się na poziom, uwłaczający zdrowemu rozsądkowi, powadze i godności stanu pisarskiego. Trudno zabierać głos w rozprawie, prowadzonej tak dowolnemi chwytami.

Dla kronikarskiej ścisłości, stwierdzić musimy, iż w przeprowadzonej walce na poziomie utrzymała się p. Wielopolska, gromiąc swych przeciwników przewodem ostrej argumentacji, oraz szermierką słowa pełnego świetnych fint.

Tak zw. opozycja, szczególnie pp. Irzykowski i Miller, walczyli znacznie prościej, niejednokrotnie zamiast szpady, używając pospolitych drągów. Do takich właśnie razów drąga, zaliczyć chyba można inwektywy p. Millera, który rozprawiając się z pokoleniem starszych pisarzy, nazywa ich poprostu „ludźmi na żołdzie szalbierczych instytucji, uprawiających z lubością tematy, pomnażające w sposób doraźny klijentelę lupanarów". Do takich razów drąga zaliczyć chyba też wypadnie chwyty autora Pałuby, p. Irzykowskiego, wielkiego rzecznika i orędownika Akademji Literatury Polskiej w 1922-m roku, który obecnie przeciwników swych (w danym wypadku p. Wielopolską), okłada wyzwiskami od hyjen centkowanych, „kicha na dyskusję" i t. d.

Trzeźwy głos Boya-Żeleńskiego przyczyni się w tej sprawie może do jakiego takiego opamiętania? Albowiem Żeleński w feljetonie „Akademja, Izba, czy Figa z Makiem", podważa umiłowaną zasadę izbowców, to jest literackiej równości demokratycznej, dzieląc brać literacką na pisarzy i partaczy, czy pętaków.

Zdaje się, że tu właśnie tkwi sedno sprawy: Nie dopuścić do wzrostu autorytetów, zbudować rzecz całą na głosowaniu, w którem Napierski będzie znaczył tyleż samo, co Berent.

DZIELNA MŁODZIEŻ.

Można — niestety — bez przesady powiedzieć, iż oni jedni, zorganizowani w Kole Polonistów Słuchaczy Uniwersytetu Warszawskiego, oni jedni w całej Warszawie, czczą publicznym obchodem rocznicę śmierci Wyspiańskiego.

Więc nie nasz „Teatr Narodowy", który nie wie właściwie, jakie rocznice, kiedy czcić wypada, nie pamięta ani o Wyspiańskim ani o Ibsenie, nie Straż Piśmiennictwa Polskiego, pozwalająca bez uroczystego publicznego wyrazu czci, czy pożegnania odejść z tego świata Przybyszewskiemu, nie Związek Zawodowy, czy Pen-Klub, czy Towarzystwo Dziennikarzy i Literatów.

Dnia 22.IV b. r. w auli uniwersytetu warszawskiego odbędzie się uroczysty obchód ku czci Stanisława Wyspiańskiego. Na program składają się utwory muzyczne L. Marczewskiego, związane z twórczością Wyspiańskiego, oraz recytacje „Placówki Żywego Słowa" pod dyr. Zofji Górskiej.

NIEZWYKŁA CZUJNOŚĆ.

Jak na naszych wydawców wprost niezwykła! W ostatnim Dodatku napisaliśmy, iż Lepeckiego „W sercu Czerwonego Lądu", wydano właściwie jako destrukt, gdyż najfatalniej pomylono stronice, a już we wtorek Bibljoteka Polska przysyła nam egzemplarz poprawny ze wszystkiemi stronnicami we właściwym układzie. Z radością stwierdzamy, iż widać, że są egzemplarze poprawne, chodzi więc już tylko o to, by destrukty wycofano ze sprzedaży — no i nie rozsyłano ich, jako wzory, krytykom.

P. Ludwik Freta protestuje przeciw przesunięciu swego artykułu z ubiegłego Tygodnika Głos Prawdy do Dodatku Literackiego. Protestuje też przeciw zaopatrzeniu artykułu napisem „głos ucznia"— gdyż do takowych już od dłuższego czasu się nie zalicza. Niniejszem czynimy zadość żądaniu autora.

jkb.

ODPOWIEDZI GŁOSU PRAWDY

But-Gussein: Dziękujemy za miłe słowa. Nagrody literackie nie zawsze nagradzają istotną zasługę, no i cóż z tego? Ludzie mogą się mylić i we wszystkich zawodach wszędzie się mylą. Nie o to chodzi. Nagroda ta ma znaczenie głębsze, nie stanowi ona wiele (jako zaszczyt) dla świadomego siebie artysty, ściśle rzecz biorąc otrzymuje ją społeczeństwo, w sensie wzmocnienia powagi danego powołania. Proza pańska jest słabą odbitką prozy sienkiewiczowskiej. W wierszu tu i ówdzie miłe porównanie, naogół jednak forma nieporadna jeszcze bardzo.

Fatygant. Stanisławów: Pańska proza nie trafia nam do przekonania. Jest jeszcze jakby zbyt blada, nieśmiała. Tworzy ją Pan, niestety, w nieświadomości jej konkretnego celu, czy choćby użytku. O wiele lepiej jest z poezją. Spotykamy tu nieuporządkowany rytm, rym, może nazbyt ubogi, — cóż z tego, gdy jednak przez te zwrotki przepływa sentyment, żywe istotne odczucie przedmiotu,chwili! Będziemy drukowali kilka z nadesłanych fragmentów, wobec czego prosimy o nadesłanie istotnego podpisu,, czy pseudonimu, którym utwory pańskie mają być sygnowane. Załączamy życzenia dalszych dobrych wyników!

A. N. Węgrzynów: Używać podniosłych słów, pełnych emfazy, wiązać je w strofki rytmicznie obojętnie nie jest na szczęście nie było i nie będzie poezją!

Fran. Stach. Kraków: Nie wiedzieliśmy niestety, że Instytut Astronomiczny w Paryżu skonstruował już projekt rakiety służącej do przelotu międzyplanetarnego z ziemi gdzieś dalej. Nie wiedzieliśmy też, że na razie sprawa rozbija się o brak człowieka, któryby zaryzykował taki lot. Warunki, które Pan stawia Instytutowi nie wydają się nam zbyt wygórowanemi. Mój Boże, — żąda Pan dyskrecji, zaopatrzenia dla swej rodziny, oraz zastrzega Pan sobie wybór planety, na którą Pan poleci, (a więc Wenus?) co jest chyba całkowicie zrozumiałe. O ile Instytut zgodzi się z Panem to chyba będą musieli nauczyć Pana kierować tą rakietą. To jasne. My w sprawie tej pośredniczyć nie możemy, nie jesteśmy bowiem prawdopodobnie dla Instytutu dostatecznie miarodajni, jako placówka literacka. Najlepiej będze, gdy zwróci się Pan do Instytutu bezpośrednio. Ale, — czy nie szkoda Panu naszego starego kochanego Krakowa?!

Ant. Mro. W-wa: Zamiast krytyki drukujemy Panu zwrotkę z jego wiersza p. t. „Nim się spać położę" — „Jest mi mdło, więc biorę kojące perfum balsamy Z flakonu na wargi pryska atrament. Przysuwam krzesło do stołu... Cicho o coś siebie proszę: Abym był lepszy dla siebie, gdy Bóg odemnie odszedł". My też prosimy Pana o więcej dobroci!

T. G. Radom: Niestety nie możemy karać. Gdybyśmy jednak posiadali takie prawo, — za jaśminy wiosny i za „smutku fjolety" skazywalibyśmy naszych najbliższych nawet przyjaciół na karę pięcioletniego milczenia!

Józef Str. Lwów: Czy nie przecenia Pan znaczenia i wydatności pracy poetyckiej dla Państwa i Jego rozwoju? Czy nie sądzi Pan, że lepiej byłoby gdyby umiłowani przez Pana poeci więcej pisali sami, niż tak dużo dawali o sobie pisać?!

Akademicki Związek Pacyfistów, Kraków: Autor o którego Panom chodzi nie jest pacyfistą w tak silnym stopniu, jakby potrzeba, by brał udział w Waszych pracach.

Stanisław L. R. Jasło: Nie wyszedł Pan jeszcze z tak zwanych wpływów lektury, powiedzmy otwarcie dość przeciętnej. Trzeba zrzucić z siebie potworny ciężar tych bezmyślnych „tanków" „przędz" „poświat" i t. p. i w tedy dopiero zacząć myśleć o prawdziwem pisaniu.

Marek Szar.: Jest to, nestety, zwyczajna, pospolita grafomanja. Nie mamy na to żadnej rady!

Kael. Monasterzyska: Fakt tak brutalny należałoby w opowiadaniu i opisie znacznie subtelniej, mocniej ugruntować, by mógł stracić mimowolne a jednak silne pozory erotomanji. Jeżeli bohaterka noweli w danym momencie upada tak nisko, — Czytelnik musi o niej wiedzieć coś więcej, (prócz samego procesu fizjologicznego) by rzecz sama nie była pospolitą i płaską. Dlatego to t. zw. „świetne" tematy, „mocne" proszące się o pióro, są w gruncie rzeczy bardzo trudne i pióro ciężko się koło nich nadrepce, nie zaś one koło pióra.

Jerzy Krzw.: Myśl wyrażona w wierszu bardzo serdeczna, sądzimy jednak, że w przeprowadzeniu grzeszy czułostkowością i brakiem powagi. Trudno przecie narzucać zaświatom nasz potoczny ton, pełen „psot" „tkliwostek" i t. p. Naiwność pseudo dziecinna nie może w tym wypadku uratować nieodpowiedniego podejścia do tematu.

Jul. W. Kraków: Dzękujemy za przychylne słowa. Nie chce się Pan nawrócić na prozę, tymczasem gatunek pańskich spostrzeżeń, sposób ich układania jest typowym gatunkiem prozatora. Ucieka się Pan do wierszy, wedle naszego zdania, — aby nie potrzebować pracować. Zadawala się Pan ułożeniem kilku, czy kilkunastu porównań w tak zwany nastrój. Daje to formalnie wiersz, — istotnie jednak nie jest i nie może być poezją.

Nigot: Pisze Pan: Biały śnieg upudrował stare kamienice. Grzeje puszystem futrem nagich drzew konary, ciągnących się szpalerem przez wąskie ulice, kryje miękkim dywanem twarde trotuary. W jednej zwrotce jest u Pana śnieg pudrem, futrem, dywanem. W następnej — białym szlafrokiem i przędzą. Czyż nierozumie Pan tego, że porównanie ma czytelnikowi ułatwić pracę pojmowania, zbliżyć przedmiot porównywany. Zamieniając ów przedmiot na tak małej przestrzeni w tyle rozmaitych postaci utrudnia Pan zamiast ułatwiać. Radzimy wogóle pomyśleć nad techniką pisarską.

B. Z. Sosnowiec: Obecnie wiersz pański stał się poprawnym. Zgoda na to, — jakże jednak daleko od przeciętnej poprawności do pomiernej chociażby poezji?!

Włodz. Jast. Pomorze: Nie dziwimy się Panu, iż nie jest pewnym tej swojej Zośki. Nie jest to bowiem ani opowiadanie, ani nowela, ani nawet szkic. Najwyżej tak zwana notatka. Wie Pan dobrze że inaczej trzeba te rzeczy układać, wypowiadać komponować i budować.

Rom. Brand. Tarnów. O tomiku niebawem napiszemy. Dzięki serdeczne za artykuł, który umieścimy w jednym z najbliższych numerów. Radzimy już zawczasu, zbroić się do dyskusji, gdyż napewno spotka Pana srogi atak romantyków. W ewentualnej kontrofenzywie prosimy liczyć też i na nas.

St. Chrup. Wołomin: Wiersz krótki, bardzo silny. Gdyby nie to, że musimy liczyć się z szerokiemi kołami czytelników nie zawsze obytych ze swobodą literackiego wyrazu drukowalibyśmy bez wahania. Prosimy o inne „łagodniejsze" utwory, życząc pięknego rozwoju w pracy.

J. L.: Niechże się Pan na nas nie obraża, ale przysłane wiersze to gadanina bez talentu i bez żadnej poetyckiej wartości.

REDAKTOR I WYDAWCA: *WOJCIECH STPICZYŃSKI*

Drukarnia „Literacka" Nowy Świat 22

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem